Nr 228a. Dnia 19 sierpnia. Czwartek. Dnia 7 (19) sierpnia 1886 r

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Rufina Wyzn.	Wschód słońca o godzinie 4 minut 43.	Wschód księżyca o godzinie 9 minut 13 w.	Poniedziałek: Filipa Benecjusza W.
Piątek: Bernarda Opata.	Zachód „ „ 7 „ 24.	Zachód „ „ 9 .. 33 r.	Wtorek: Bartłomieja Ap.
Sobota: Joanny Fremiot W.	Długość dnia godzin „ 14 „ 41.	Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10	Środa: Ludwika Króla.
Niedziela: Jacka i Symforjana.	Ubyło „ „ 2 „ 2.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 12° R.	Czwartek: Zefiryna Pap. Męcz.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Bolesława; jutro Sobiesława.

Nabożeństwa: W kościele archikatedralnym św. Jana o godz. 9-ej zrana wotywa ku czci N. Sakramentu; w kościele św. Kazimierza na Nowem-Mieście o godz. 9½ zrana suma, zaś o godz. 3½ po południu nieszpory ku czci N. Sakramentu.

Zgromadzenia: Półroczna sesja zgromadzenia giserów. (Mieszkanie starszego, Elektoralna nr. 21/791—godz. 6 po południu.)

Wystawy: Wyst. Tow. zachęty sztuk piękn., Krak.-Przedm. nr. 15 (od godz. 10-ej rano do 6-ej wieczór.)—Wystawa obrazów A. Krywulta. (Hotel Europejski—codziennie od godz. 9-ej rano do 6-ej wieczorem.)

Teatra: Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Aktorowie dworu" i „Gizella" (1-szy akt); jutro „Aktorowie dworu" i „Byle nie panna"; — Nowy: (przy ulicy Królewskiej): dziś „Mali muszkieterowie" (1-szy raz); jutro „Mali muszkieterowie" (Godz. 8 wieczorem.)

Teatrzyki: Alhambra: „Małaszka";—Belle-vue: „Józefina sprzedana przez siostry";—Nowy-Świat: „Dziewczyna z chaty za wsią".

Teatr Buff: dziś przedstawienie niemiecko-żydowskie.

Cyrk Salamońskiego: koncert i przedstawienie. (Dolina szwajcarska.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Stan umysłów w Holandji.

Ostatnie zaburzenia w Amsterdamie przypisywano dotąd powszechnie żywiołowi socjalno-demokratycznemu. Znawcy stosunków miejscowych wyrokują dzisiaj inaczej.

Rokosz amsterdamski przybrałby też same rozmiary i kształty w każdem wielkiem mieście, gdzie ogniska handlu i cywilizacji skupiają zawsze obfite żywioły niezadowolenia i fermentu. Drobne nieprzyjemności wyrządzane gminowi, np. zakaz popularnej zabawy, jarmarku i t. p., wystarczą częstokroć do poważnego rozjątrzenia umysłów, jak to się stało np. w Amsterdamie już w r. 1876-ym.

I tym razem komisarz policji zabronił ulubionej zabawki ściągania węgorzy, zawieszonych w pewnej wysokości. Przerwano ją nagle; uczestnicy niewinnej igraszki oparli się, policja znajdowała się na miejscu w małej sile i musiała po znieważeniu kilku policjantów przez lud cofnąć się.

Naturalnie, że burmistrz miasta nazajutrz, gdy tłumy poczęły zbierać się znowu u przystani Lindengracht, a policję przywitano kamieniami, wezwał pomocy wojska. Nigdy jeszcze w obecnem stuleciu nie okazała się potrzeba strzelania do ludu w Amsterdamie; że tym razem znaleźli się zabici i ranni, dowodzi to z jednej strony uporczywości, z jaką lud trwał przy swoim przywileju, z drugiej strony energji władz miejskich, które obawiały się wybuchu namiętności socjalnych i pragnęły złe stłumić w zarodku.

Są w Amsterdamie dzielnice zamieszkałe prawie wyłącznie przez robotników z warsztatów okrętowych i fabryk maszyn; od pewnego czasu żywioł ten ulega podszeptom pewnej partji protestanckiej, która nazywa się „anti-rewolucyjną", a której przewodnicy słowem i czynem zachęcają ludność robotniczą do nieposłuszeństwa wobec władzy, o ile takowa nie spoczywa w jej rękach. Faktem jest, że burmistrz obawiał się tych starowierców protestanckich jeszcze bardziej, niż demokratów socjalnych i dlatego kazał wyruszyć sile zbrojnej.

Lud holenderski, nawykły od wieków do zupełnej swobody, wyrobił w sobie ducha niezawisłości, który najczęściej bywa cnotą, czasami jednak przybiera formy antispołeczne. W dzielnicy amsterdamskiej Jordaan mieszkańcy nawykli sami sobie służyć za policję i nie znoszą mieszania się organów władzy. W tych warunkach psychologicznych, nie dziw, że jednemu policjantowi zasypano oczy pieprzem, do drugiego nawet strzelano.

Być może, iż pewne żywioły socjalno-demokratyczne, których nigdzie nie brak, pragnęły ułowić swą rybę w mętnej wodzie; nie ulega nawet wątpliwości, że kilku ludzi tej barwy uczestniczyło w walce; niemniej pewnem jest, że tym razem nie wywołali zaburzeń, a gdy te raz wybuchły, nie szukali innego celu, jak osłabienia powagi władzy. Demokraci socjalni tworzą wprawdzie w Holandji związek z główną siedzibą w Hadze i filjami w całym kraju, wydają nawet tygodnik „Prawo dla wszystkich", w którym podsycają nienawiść do wszystkiego, co stanowi podwalinę porządku społecznego, ale nie powiodło im się dotąd znaleźć odgłosu w kołach robotniczych Holandji.

Lata minęły, zanim związkowi temu poczęto przypisywać pewną ważność; byłby on się zapewne rozprzęgnął, gdyby nie przesilenie ekonomiczne, a z drugiej strony, gdyby doktrynerzy liberalni w porę wyrzekli się byli swych jednostronnych zapatrywań.

Złe czasy sprowadziły ubóstwo; rozszerzenia praw politycznych odmówiono; mówcy i publicyści związku socjalno demokratycznego znaleźli żyzną glebę pod posiew swojego ziarna. Znaczenia nabrało wszakże stronnictwo dopiero z chwilą, gdy na czele jego stanął człowiek, pochodzący z wyższych warstw spo-

12)

STAROSTA ZYGWULSKI.

Przez

Adama Krechowieckiego.

(Dalszy ciąg.)

V.

Rycerz Dołęga długo stał patrząc w osłupieniu na martwe zwłoki rodzica, poczem nagle, jakby ze snu się ocknąwszy, nie mówiąc nic i na Reginkę, która nań dziwnym, na poły ciekawym, a na poły zalęknionym wzrokiem patrzała, nawet nie spojrzawszy, i nie pozdrowiwszy nikogo, wyszedł, rozkazując tym, którzy z nim wkroczyli, aby szli precz. Dopiero z progu zawrócił się i postąpiwszy ku Żegocie, spytał krótko:

— Waćpan zda mi się gospodarz w tym dworku?

A gdy Żegota skinieniem głowy potwierdził, dodał:

— Wiadomo już waćpanu, jakom jest Jerzy Dołęga Szornel, syn zmarłego rotmistrza... Pozwolisz zatem, że jutro wydam dyspozycje co do pogrzebu rodzica.

I rzekłszy to, nie czekając responsu, wyszedł, wskoczył na koń i krzyknąwszy na swoich kompanów, pędem poleciał ku miastu.

Żegota usta otworzył, aby coś rzec, ale już przed nim rycerza nie było.

Już się jakieś brzaski zaranne na ciemnem przebijały niebie, a w dworku gdzie umarł p. Szornel, na stronie zamieszkałej przez Żegotę, siedzieli jeszcze Brzechwa i Stawski, słuchając opowiadania gospodarza, który w wielkiem strapieniu po skonie rotmistrza, czynił folgę sercu i w dawnych wspomnieniach szukał pociechy.

Nie odrazu wszakże rozwiązały się mu usta, nawykłe do długiego milczenia. Nieufny, samotność lubiący, patrzał zrazu podejrzliwem okiem, zwłaszcza na Stawskiego, bo Brzechwa już swem dawniejszem zachowaniem się, jako się wyżej rzekło, umiał pozyskać sobie jego względy. Wszakże poważne oblicze cześnika i jego smutek szczery po skonie rotmistrza, wpływały powoli na usunięcie tej nieufności, a reszty dokonały pytania, rzucane zręcznie przez Stawskiego, którego w tym żalu i ciekawość piekła okrutna, aby się dowiedzieć tej całej historji, w słowach umierającego rotmistrza ledwo zaznaczonej, a łączącej losy Stadnickich z Szornelem i synem jego, owym rycerzem Dołęgą, który na wszystkich cale dziwną wywarł impresję. Na pytania Stawskiego dawał Żegota zrazu krótkie i nic nieznaczące responsa, ale gdy Reginka, spłakana i znużona bardzo, udała się do komnaty swojej na spoczynek, powoli się rozgadał i zaczął długo a szeroko opowiadać. A było snać czego słuchać, bo nawet p. Brzechwa, którego sen okrutnie morzył, kąsał się w język, w ucho szczypał i oczy przemocą szeroko roztwierał, aby się rozbudzić i nie stracić jednego słowa z opowiadania tego. Czasami wprawdzie, gdy Żegota, który snać to lubił, czynił dygresje i polityczne argumentacje wyprowadzać poczynał, głowa p. Brzechwy zwolna opuszczała się na piersi i oczy przymykały, ale jeno na moment, bo wnet poprawiał się i umacniał na ławie a głośnem chrząknięciem dawał znak, że czuwa i słucha.

Zaś p. Żegota w opowiadaniu swem daleko sięgnąć musiał, aby wszystko słuchaczom swoim zrozumiałem i jasnem uczynić. Musiał się bowiem cofnąć, aż do czasu młodości rotmistrza Szornela, który jako się już rzekło, w dzień śmierci przeszło dziewięć dziesiątków lat liczył. Mężczyzną już był dojrzałym, gdy w r. 1549 rozbiegła się wieść o srogim napadzie nawały tatarskiej na ukrainne kraje. A że od młodości obozowy pędził żywot i w rycerskiem rzemiośle dobrze już był zaprawiony—boć ośmnastoletnim młodzieńcem pod Obertynem się wsławił—przeto nie namyślając się wcale, z pięknym pocztem pospieszył ku obronie granic i wraz z dzielnym Pretwicem Bernatem, Sieniawskim i Herburtem Janem mężny opór dzikiemu barbarzyństwu stawił. Sroga to była przeprawa, ile że moc ćmy tatarskiej była olbrzymia i całą siłą parła obrońców wstecz, srogie im klęski zadając.

A był tam podówczas w obozie polskim imćp. Stanisław Mateusz Stadnicki, pan na Dubiecku i Niedźwiedziu, człek wspaniałego umysłu, ale burzliwy wielce, który zapalczywości swej nigdy pohamować nie mogąc, niejednokrotnie na srogie niebezpieczeństwa się narażał, a bez wielkiej korzyści. Nie zawsze też rozkazów starszyzny słuchać chciał, zkąd niekarności i samowoli w obozie stawał się przyczyną, tak że raz omal pod sąd surowy za to się nie dostał. Wstawił się wszakże za nim skutecznie i zawsze go zasłaniał imćp. Jan Szornel, który chociaż rówieśnik Stadnickiego, dla swej dzielności rycerskiej, a sprawności w trudnych okazjach, wyższy już stopień w wojsku piastował, podówczas bowiem był już rotmistrzem królewshim.

Owóż tedy Szornel instynktową jakąś skłonnością, jak to się często między ludźmi zdarza, wiedziony, przylgnął ku Stadnickiemu, a zasłaniał go zawżdy przed starszyzną, podnosząc jego niezwykłe męztwo i waleczność. I tak zbliżyli się oni ku sobie, pomimo wielkiej różnicy opinij, bo Stadnicki zaciekłym dysydentem był a i w rzeczach politycznych nieumiarkowanym, Szornel zaś w politykę się nie wdając, a żarliwym katolikiem będąc, patrzał jeno, aby swej powinności żołnierskiej zadość czynić. Wszakże na dyskusje żadne w obozie nie było ani czasu, ani miejsca i tak się owa przyjaźń między Szornelem a

łecznych, nazwiskiem Domela Nieuwenhuis, który nie mógł wprawdzie powtórzyć o sobie za Lasallem, że posiadł całą wiedzę stulecia, w każdym razie jednak jako były ksiądz i człowiek wykształcony, mógł nadać stronnictwu pewną organizację.

Dotąd Nieuvenhuis nie wynalazł popularniejszego hasła jak głosowanie powszechne. Tem hasłem trafił nietylko do demokratów socjalnych, ale i do innych warstw narodu, mniemających, że zbyt wysoki cenzus nie powinien ograniczać prawa wyborczego. Świeżo zarówno rząd, jak izba (z wyjątkiem jednego członka swego, Heldta, przedstawiciela klasy robotniczej), oświadczyły się przeciw rozszerzeniu prawa wyborczego w powyższym duchu.

Są ludzie w Holandji, którym wydaje się, że głosowanie powszechne jest wynalazkiem monstrualnym, szatańskim, pomimo, że w niejednem państwie zastosowano go już z wielkim pożytkiem sprawy publicznej.

Ale prąd czasu nie da się zatamować i w Holandji. Nawet doktrynerzy nie śmieją już dzisiaj zaprzeczać inteligentnej części ludności i robotnikom prawa do czynnego udziału w życiu politycznem. Znaczne obniżenie cenzusu wyborczego jest już tam tylko kwestją czasu. Liczba wyborców, nie przenosząca dotąd w Holandji 120,000 głów, powiększy się znacznie w zgodzie z cyfrą ludności. Nie będzie to zasługą Nieuvenhuisa i jego przyjaciół, ale ducha czasu.

W każdym razie Domela Nieuvenhuis, jakkolwiek ani miljoner, ani genjusz publicystyczny, jest człowiekiem godnym uwagi. Jest on ambitny, pracowity i popularny. Mimo tego niebezpieczeństwo porządkowi publicznemu w Holandji nie zagraża ze strony socjalnych demokratów; naruszyć go mogą raczej waśni kościelne, a zwłaszcza nurtowania ultramontanów i „antirewolucjonistów” protestanckich.

X.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Na skutek podania uczynionego przez jednego z przełożonych szkół prywatnych, co do urządzenia jego zakładu na prawach szkół rządowych, t. j. pod względem przechodzenia z klasy do klasy, egzaminów dojrzałości i waloru wydawanych świadectw, nastąpiła rezolucja ministerjum oświecenia, iż każda szkoła prywatna w zakresie progimnazjum, czy też gimnazjum, może być zrównana z prawami i przywilejami szkół rządowych, jeżeli odpowie następującym warunkom: 1) nauczyciele w dostatecznej liczbie winni być zatwierdzeni przez kuratora okręgu naukowego; 2) na wszystkich egzaminach rocznych mają się znajdować delegaci każdorazowo przez kuratora wyznaczani, z głosem decydującym o przejściu ucznia z klasy do klasy, lub co do otrzymania patentu dojrzałości; 3) wreszcie dla zabezpieczenia etatu nauczycieli i delegatów, należy wnieść do banku państwa, tytułem kaucji 50,000 rs. w gotowiznie lub odpowiednich przez rząd gwarantowanych papierach.

= Projekt zreformowania kontroli służących w mieście naszem, wypracowany przez specjalną komisję, w tych dniach z przychylną opinją naczelnika policji przesłany został do przejrzenia i zatwierdzenia władzy wyższej. Według tego projektu, między innemi radykalnemi zmianami w obecnym ustroju kontroli nad służącymi, przedewszystkiem książki służbowe wykupywane przy zmianie służby przez chlebodawcę znajdować się będą u służących; z opłaty za książki utworzonym ma być fundusz, za który służące, w razach choroby lub niemocy, będą miały bezpłatny szpital. Wreszcie projektowanem jest, jak już wspominaliśmy, nadanie policji prawa wymierzania na służących kar w drodze administracyjnej, gdy obecnie kary takie mogą być wymierzane tylko w drodze sądowej.

= Przeprowadzenie głównego kolektora przez terytorjum Marymontu i okolicy, na który to cel zarząd miejski zakupił grunta i przeprowadził kanał w stronę Bielan, utworzyło nową drogę, łączącą szosę marymoncką z Bielanami, a prowadzącą od szosy przy krzyżu i przez lasek w prostej linji do zdroju na Bielanach. Droga ta, znacznie krótsza od dawnych, po uporządkowaniu robót kanalizacyjnych oddaną wkrótce zostanie do użytku publicznego.

= W tych dniach władza wyższa zatwierdziła dostawę cementu dla robót kanalizacyjnych w ilości 10,000 beczek na rok bieżący, z czego przypada na fabryki szczecińskie 6,000, a na cement krajowy grodziecki 4,000 beczek, ważących brutto po 180 kilogramów. Cement krajowy dostawiony tutaj na miejsce, jest o rubla tańszy od zagranicznego, choć podług prób z nim dokonywanych nie ustępuje pod żadnym względem fabrykatowi zagranicznemu. Za tym ostatnim materjałem przemawia długoletnia ustalona reputacja i używanie takowego przeważnie do robót rządowych w Prusach.

= Z powodu ukończenia gruntownej restauracji instytutu położniczego przy szpitalu Dzieciątka Jezus, z dniem 13-ym września zakład ten otwarty zostanie dla przyjmowania położnic.

= W Ciechocinku ukończył się dnia 15-go b. m. drugi sezon leczniczy. Ostatni sezon kuracyjny potrwa jeszcze w razie sprzyjającej pogody do dnia 20-go września.

= **Z teatru i muzyki.**

* Ostatni podobno z szeregu debiutantów wystąpił wczoraj na scenie teatru Letniego — był nim p. Kazimierz Królikowski, który odegrał rolę Janka w „Chacie za wsią”.

Debiut powiódł się o tyle szczęśliwie, że p. Królikowski wiernie skopjował dwóch swoich poprzedników, pp. Popławskiego i Galasiewicza.

Dokładność kopji posunięta była aż do pojedynczych akcentów dykcji, do odcieni w intonacji, do gestów nawet.

Na początek dobre i to.

Do zrobienia takiej kopji potrzebne są zawsze środki aktorskie, a w te widocznie debiutant jest już zasobny.

Głos szczególniej ma pewne bogactwo modulacyj, co już jest bardzo cennym materjałem.

= Z teatrzyków.

„Alhambra“ wystąpiła wczoraj z premjerą.

Grano po raz pierwszy dramat pani Śnieżko-Zapolskiej, przerobiony z jej nowelki p. t. „Małaszka”.

Przedstawienie skończyło się o godz. 1-ej po północy — sprawozdanie więc o tej nowości odegranej w przepełnionym teatrzyku, podamy w wieczornem wydaniu.

„Józefina sprzedana przez siostry”, wodewil w 3-ch aktach pp. Ferriera i Carré'go, przedstawiony wczoraj po raz pierwszy w teatrzyku „Belle-vue”, nie dotrzymał ani w dziesiątej części tego, co głosiła o nim zakulisowa fama i czego po obiecującym tytule, będącym charakterystyką całego pomysłu, można się było spodziewać.

Pomysł ten istotnie mógł być dla farsy bardzo szczęśliwym.

Portjerka paryska, obdarzona potomstwem dwunastu córek, kocha z nich szczególniej jedną tylko, Józefinę, kształcącą się na śpiewaczkę w konserwatorjum.

Dla niej gotuje specjalne obiady, jej chowa wszelkie przysmaczki i dogadza we wszystkiem, mało dbając o pozostałą a tak liczną resztę.

Otóż siostry, pragnące się zemścić na faworytce matki, sprzedają ją pewnemu dyplomacie egipskiemu, pod pozorem, iż tenże angażuje ją jako śpiewaczkę do opery w Kairze.

Takim jest szkielet owego pomysłu i trudno nie przyznać, iż przy szczęśliwem obrobieniu mogłaby zeń być wyborna i wesoła farsa.

Ale właśnie to obrobienie stoi w „Józefinie“ prawie poniżej wszelkiej krytyki.

Autorowie, jako pisarze dla sceny, zdają się być zupełnymi nowicjuszami, a przysłowiowej werwy i zręczności francuskiej nie ma w ich elaboracie ani śladu...

Świadczy o tem już choćby samo nieustosunkowanie rozmiarów aktów (pierwszy niemożliwie długi, dwa następne krótkie), dalej podobnyż brak proporcji w rozłożeniu numerów śpiewanych (całe szeregi

---

Stadnickim splotła, że odtąd z sobą w boju nieodstępni byli.

A gdy tak Tatarowie srogą nawałą następowali, zdarzyło się, iż oblegli zamek książęcia Michała Wiśniowieckiego, zwany Peremirka, gdzie mężny spotkali opór. Wiadomo wszakże było, że załoga zamku szczupła i że książę długo oprzeć się nie zdoła. A chodziło wielce o utrzymanie owej Peremirki, która stała jakoby na straży całej okolicy i wstrzymywała dalszy pochód pohańców. Naradzano się tedy pilnie w obozie, aby dać silną odsiecz zamkowi, lecz zanim narady skończono, niecierpliwy Stadnicki zamyślił już na ochotnika iść i nic nikomu nawet Szornelowi nie mówiąc, puścił się ku Peremirce w kilkadziesiąt koni.

Gdy przybył pod zamek noc zaległa głucha, a że to była jesień, więc droga grząska i trudna, nadto zaś konie ustawicznemi pochodami tak były srodze znużone, iż już nie wiele dokazać mogły. Długo zatem trwało, zanim się dobrali do obozowiska tatarskiego, rozłożonego podle zamku na niewielkiej wyżynie. Snać ztamtąd zrana zamyślali Tatarowie uderzyć na zamek. Stadnicki chciał zaś podejść ich we śnie i z wielkim krzykiem napadłszy, popłoch w ich szeregi zanieść, a do odstąpienia zamku trwogą przymusić. I byłby się mu ten zamysł udał może: bo przyszedłszy dość blisko ku obozowisku i widząc Tatarów twardo uśpionych, rzucił się nagle z całą drużyną swoją z wielkim impetem, krzykiem i hałasem w sam środek obozu, bijąc w tarcze, trąby i kotły i czyniąc larum ogromne. Dzika ćma zerwała się nagle jak stado spłoszone; wszczął się rwetes okrutny i jęki piekielne, bo ochotnicy Stadnickiego poczęli srogo białą bronią prażyć pohańców, którzy uciekali w dzikim popłochu, sądząc jako cała armja na nich spadła. Aliści koń Stadnickiego, już ranny, potknął się nagle i runął wraz z jeźdźcem, a inni z drużyny myśląc, że Stadnicki ranny lub z goła zabit, zmięszali się i miast na uciekających Tatarów nacierać, sami pierzchnęli, zostawując dowódcę swego na ziemi, przywalonego ciężarem konia i własnej zbroi...

Tatarowie wnet pomiarkowali, że to jeno była zasadzka i zawróciwszy a zażegłszy przygasłe na polu ogniska, aby rozświecić plac boju, z niemniejszym wrzaskiem jęli ścigać uciekających, Stadnickiego zaś dojrzawszy, jako na ziemi leżał, dźwignąć się usiłując, wprost nań lecieli.

Aż oto nagle, rycerz jakiś na czele drużyny sto koni lub i więcej liczącej, nadbiegł naprzeciw i leciał wprost ku miejscu, kędy leżał Stadnicki, który całe już bezbronny, tarczą się jeno przeciw kilku Tatarom zasłaniał. Już jeden z tych pohańców srodze się nań swą krzywą szablicą zamierzył i byłby mu bezwątpienia cios zadał śmiertelny, gdy Szornel, (on bowiem był, który dowiedziawszy się o szalonej Stadnickiego wyprawie, wnet mu na pomoc pospieszył) tak silnie onego Tatarzyna lancą w same piersi ugodził, iż tenże jęk straszliwy wydawszy, padł trupem na miejscu. W tymże momencie cała drużyna Szornela natarła mężnie, a z zamku, bitwę posłyszawszy i rozumiejąc jako odsiecz nadeszła, wyruszono też tłumnie w nadziei pewnego zwycięztwa. Powstało tedy zamięszanie straszliwe, bo w okrutnych ciemnościach zaledwie swoich rozeznać można było. Ogniska przez tatarów zażegnięte przygasały i niepewne a zwodnicze rzucały światło, w oddaleniu zwiększając jeno ciemności.

Stadnicki tymczasem dźwignął się, ale walczyć już nie mógł, bo ranny był, a nadto zaledwie postąpić zdołał, ile że nogę lewą miał prawie zgruchotaną. Więc Szornel, korzystając z zamięszania, gdy Tatarowie w inną zwrócili się stronę, własnego konia Stadnickiemu podał, zaklinając go, aby co prędzej umykał, sam zaś już pieszo onych Tatarów prażył i odpierał, cofając się zwolna ku zamkowi.

Nagle łuna pożaru rozjaśniła ciemności. Tatarzyn pewien—jak zwykle przebiegły—zdołał podkraść się do zamku i tam jedną z pobliskich chałup podpalił, słusznie rozumiejąc, iż przy onym blasku, można będzie nieprzyjaciela snadniej policzyć i z nim się zmierzyć. Jakoż zobaczywszy, iż naszych jest jeno garstka nieznaczna i to w nieporządku rozproszona, bo w onym zamęcie a ciemnościach szyku bojowego utrzymać było niepodobna, z okrzykiem tryumfu rzucili się Tatarowie, chcąc osaczyć oddział Szornela i wymordować do szczętu.

Nie było ratunku. Zaczęła się ucieczka bezładna w straszliwym popłochu; mała jeno garstka, wśród której był Szornel, pozostała na miejscu, postanowiwszy drogo swe życie okupić, a nie poddać się Tatarom. I byliby niewątpliwie srogą śmierć ponieśli, lub co gorsza w niewolę się dostali, gdyby pohańcy całą siłą nie zwrócili się byli ku zamkowi, który przez rozpierzchłą załogę opuszczony, stał prawie bezbronny. Nadzieją tedy łupów bogatych uwiedzeni, zaniechawszy pogoni, uderzyli Tatarowie na zamczysko, do którego po krótkiej walce hurmem wpadli z wrzaskiem piekielnym. Część znaczna załogi, która uciec nie zdołała i cała rodzina książęca dostała się w ręce tatarskie...

Owa pożoga, ręką Tatara zażegnięta, dogasała już prawie, gdy drużyna Szornela i Stadnickiego, widząc, że pogoń ustała, opodal przystanąwszy, a z trwogą słuchając dochodzących z z zamku i rozlegających się wśród ciszy nocnej wrzasków dzikich najezdzców i jęków mordowanych ofiar, liczyć się poczęła. Na wielkie straty naraziła ta niefortunna przeprawa. Z dość licznej drużyny ledwo kilkudziesięciu jezdnych ocalało; co przedniejsi legli a ku wielkiemu przerażeniu spostrzeżono, że i pana Szornela nie było. Stał się tedy lament srogi, bo wszyscy dzielnego rotmistrza miłowali bardzo, a zwłaszcza lamentował p. Stadnicki, sobie przypisując zgubę tak sławnego wojownika.

— Nie ruszę się ja ztąd—rzekł w końcu—aż przynajmniej zwłok rotmistrza nie odnajdę. A jeśli w niewolę się dostał, to moją własną osobę za niego ofiaruję i raczej sam na tatarskim haku zawisnę, aniżeli dopuszczę, by pan Szornel przezemnie ginąć miał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

scen mówionych, potem naraz całe szeregi śpiewanych); przytem dowcip i humor zastępuje parę trywjalnych, kiepskich konceptów, a ruch i werwę wzajemne potrącanie się aktorów na scenie.

Ztąd „Józefina" nie jest właściwie ani wodewilem, ani operetką, w cyrku nawet musiałaby znudzić, słowem, jest to widowisko, któremu, według starego określenia, trudno dać nazwisko.

„Nitouche" w porównaniu z wczorajszą nowością była... arcydziełem.

Licznie zebrana publiczność opuszczała teatrzyk zawiedziona i znudzona śmiertelnie, mimo, że aktorowie robili wszystko, aby rzecz tę uratować.

Mianowicie pani Krajewska, jako mama dwunastu córek, grała wyśmienicie, a pani Texlowa była nader miłym podlotkiem.

Muzyka ilustrująca „Józefinę" (autorem Roger), banalna, mdła, trywjalna.

Teatrzyk „Nowy-Świat" powraca do „Dziewczyny z chaty za wsią", którą przedstawi dziś na benefis pani Puchniewskiej, małżonki dyrektora.

Będzie to 25-te przedstawienie sztuki pp. Mellerowej i Galasiewicza.

= Szkoła malarstwa.

Słyszeliśmy, iż grono artystów malarzy powzięło myśl założenia szkoły malarstwa dla początkujących.

Racjonalnie prowadzona szkoła taka miałaby w naszem mieście licznych zwolenników.

= Zabawa dla dzieci.

W niedzielę w ogrodzie zoologicznym odbędzie się ósma z rzędu zabawa dla dzieci.

Dla utrzymania należytego porządku, chłopcy starsi nad lat czternaście nie będą wpuszczani na placyk zabawy.

= Przeniesienie przystani.

Przystań Towarzystwa wioślarskiego wczoraj przeprowadzoną została na stronę praską.

Dzięki podniesieniu się stanu wody, budynek od dłuższego czasu osiadły na piasku, znalazł się wreszcie zgodnie z przeznaczeniem swojem na wodzie.

= Zwinięta pensja żeńska.

Zastój ekonomiczny w kraju naszym fatalnie oddziałał na instytucje naukowe, które nie chciały się liczyć z umiarkowanym budżetem.

Do zakładów zwiniętych zaliczamy pensjonat panny Heleny Budzińskiej, od lat wielu pracującej zaszczytnie na polu pedagogicznem.

Pierwsza jej pensja istniała w Siedlcach, następnie pospołu z panią Winnicką p. Budzyńska nabyła renomowaną szkołę panny Skłodowskiej, niegdyś po Kurchanowiczowej.

Zakład rozwijał się szybko i niezadługo stanął na pierwszorzędnej stopie.

Dobór profesorów i chrześcjański kierunek zapewniał instytucji dalszy rozkwit.

Napływ pensjonarek zmusił właścicielki do przeniesienia pensjonatu, który przez lat kilka mieścił się przy ulicy Długiej.

Po usunięciu się znużonej pracą pani Winnickiej, panna Budzińska pracowała z dwiema innemi wspólniczkami, nie szczędząc sił i nakładu na utrzymanie pensji na dawnej stopie.

Los jednak zrządził inaczej i panna Budzińska ustępuje z widowni, pozostawiając chlubne wspomnienie swej działalności, a szereg naszych kobiet, wykształconych pod jej kierunkiem, świadczy najlepiej, jak ta działalność była pożyteczną.

Uczennice panny Budzińskiej spotykać dziś można we wszystkich sferach, godnie odpowiadające powołaniu, dzięki wszczepionym zasadom, które na dalszy posiew dla dobra ogółu zostaną i zasługi przewodniczki gorliwej przyszłym pokoleniom przypomną.

= Aptekarka.

Przed rokiem donosiliśmy o naszej rodaczce, pannie Józefie Biegańskiej, która ukończywszy w Zurychu kursa farmaceutyczne, zapragnęła złożyć egzamin w kraju, aby otrzymać dyplom prowizora farmacji.

Początkowo departament medyczny, do którego się odwołała kandydatka, udzielił odmownej odpowiedzi.

Teraz jednak, według otrzymanej wczoraj przez rodzinę wiadomości, panna B. zyskała pożądane pozwolenie i egzamin odbędzie w Kijowie.

O ile się nie mylimy, będzie to pierwsza dyplomowana aptekarka-polka, chociaż wiele sióstr miłosierdzia, noszących nawet tytuł „sióstr aptekarek", doskonale jest obznajmionych z kuchnią łacińską.

= Kobieta inkasent.

Jeden z właścicieli fabryk na obowiązek inkasenta przyjął dość młodą kobietę, żonę rzemieślnika przy tejże fabryce.

Podobno kobieta inkasent wypełnia ten dość uciążliwy obowiązek z chwalebną akuratnością.

= Studenci węgierscy.

W dniu dzisiejszym przybyło do Warszawy kilku studentów węgierskich.

Młodzież podróżuje celem obejrzenia główniejszych miast Królestwa i Cesarstwa.

= Rezultat zabawy.

Wpływ z zabawy, urządzonej na placu Ujazdowskim na korzyść Towarzystwa dobroczynności, wyniósł 6630 rs. 8½ kop.

Po potrąceniu wydatków w sumie 4191 rs. 70 kop., pozostało czystego zysku 2118 rs. 38½ kop.

= Po amerykańsku.

Na punkcie reklamy handlowej gwałtownie chcemy naśladować Amerykę.

W tem naśladownictwie dzieją się rzeczy nawet wstrętne.

Jednemu z kupców tutejszych zmarła w tych dniach żona i wdowiec, układając treść do klepsydry, zamieścił z obu stron krótkie ogłoszenia o swoim sklepie.

Nawet więc w takiej chwili pamiętał o reklamie i chciał zawiadomienie o śmierci żony zużytkować dla swojego interesu.

Nie przyszło to do skutku jedynie dlatego, iż przepisy na podobne łączenie obwieszczeń rodzinnych z handlowemi nie pozwalają.

= Szczęśliwe domy.

Do większych plag naszego domowego życia należy nieograniczona wolność „dudlenia" na fortepianie nieraz do późna w nocy.

Tam, gdzie są cienkie mury, sąsiedzi pragnący spoczynku, mają się z pyszna, lecz muszą milczeć, boć „wolno Tomku w swoim domku".

Gdzieindziej istnieją rygory policyjne, zabezpieczające spokojność mieszkańców przez ograniczenie czasu, jak np. w Dreznie, gdzie po godzinie 10-ej wieczorem fortepiany oraz wszelkiego rodzaju popisy na dętych i rżniętych instrumentach, jak również ćwiczenia wokalne, zawieszają się do godziny 8-ej zrana.

Coś podobnego obowiązuje i u nas, ale tylko w dwóch domach na Nowym Świecie.

Właściciele zamieszczają w kontraktach warunek zaprzestania muzyki o 11-ej wieczorem, a dłuższa gra oraz zabawy tańcujące mogą się odbywać jedynie za pozwoleniem i zgodą wszystkich sąsiadów.

= Zmiana stanowisk.

Na jednej z pryncypalnych ulic naszego miasta znajduje się handel win i delikatesów, którego właścicielem przed kilkunastu laty był pan ***.

Dorobiwszy się jako kupiec znacznego majątku pan *** nabył majątek ziemski, a handel sprzedał.

Na parę miesięcy przed tą zmianą zawodu, kupiec miał zajście ze swoim subjektem X., którego ostatecznie oddalił.

Było to przed 17-tu laty.

Dziś ten sam subjekt jest właścicielem handlu, z którego został wydalony, a ex pryncypał przed kilku dniami objął obowiązki subjekta.

Stracił on skutkiem złego i nieumiejętnego prowadzenia gospodarstwa cały majątek, a na starość ujrzał się w konieczności szukać pracy w dawnym zawodzie.

Pierwszy podał mu rękę ex subjekt, któremu takie postępowanie tylko zaszczyt przynosi.

= Wpływ romansu.

Do rąk 12-letniego K., malca przebywającego na wakacjach we wsi S. w domu rodzicielskim, dostał się rozgłośny przed laty i sensacyjny romans Dumasa (ojca) „Monte-Christo".

Czytelnicy, którzy znają treść tego utworu, przypomną sobie straszną scenę, gdy jedna z bohaterek powieści, nikczemna macocha, truje swoje pasierbice małe dziewczątka, jedynie w tym celu, aby cały i niepodzielny majątek dostał się jej synowi.

Epizod ten romansu w małym K. rozbudził uczucia niegodziwe i nasunął mu plan piekielnej zbrodni.

Pewnego dnia pięcioletnia dziewczynka państwa K. silnie zaniemogła.

Choroba objawiła się gwałtownemi kurczami i silną gorączką.

Musiano wezwać lekarza, który zaopinjował, iż dziecko zostało otrute fosforem.

Kiedy pierwsze niebezpieczeństwo minęło i dziewczynka była już zdrowsza, badano ją co jadła.

— A to Kazio kazał mi połykać takie pigułki z chleba, mówiąc, że szybko urosnę i ja połknęłam pięć, ale więcej nie chciałam.

Rodzice nie mogąc pojąć co to znaczy, wzięli na konfesatę syna.

Malec mocno zmieszany, wyznał po długich dopytywaniach, iż owe gałki z chleba zawierały łebki od zapałek.

Z dalszego badania okazało się, iż mały zbrodniarz chciał otruć siostrę (z drugiego małżeństwa ojca), aby nie mieć współsukcesorki.

Trudno doprawdy uwierzyć w straszne pobudki i zamiary dwunastoletniego malca, a jednak wszystkie te szczegóły otrzymujemy z najwiarogodniejszego źródła.

Ostatecznie zbrodniarz przyznał się, iż epizod przeczytany w „Monte-Christo" nasunął mu pragnienie zbrodni, a później samo wykonanie.

Na szczęście, dawka była słaba, ratunek energiczny i dziecko zostało uratowane.

Malec objawiał w rezultacie skruchę i żal, nikczemny czyn jednak budzi poważne obawy o przyszłość takiego chłopca.

= Znaczna malwersacja.

W tych dniach w kantorze jednego ze znaczniejszych domów handlowych, spostrzeżono deficyt 6,000 rs.

Podejrzenie padło na kasjera, młodego człowieka, który się cieszył nieograniczonem zaufaniem pryncypała.

Kasjer przy pierwszem zapytaniu odrazu się przyznał, że pieniądze w sumie 6,000 rs. przywłaszczył sobie w ciągu ostatnich paru miesięcy, czerpiąc kilkakrotnie w powierzonej mu kasie.

Zawiadomiony o tem ojciec malwersatora, człowiek zamożny i uczciwy, natychmiast pokrył brakującą sumę.

Obaj jednak, to jest pryncypał i ojciec, pragnęli się dowiedzieć na co skradzione pieniądze zostały obrócone, gdyż młody X. w ogóle odznaczał się oszczędnością w wydatkach i nawet pensyj całkowicie nie zużywał.

Okazało się, iż do malwersacji uczciwego przedtem człowieka, doprowadziła pewna „jejmościanka", która w swe sieci oplątała słabego młodzieńca.

Dzięki stosownej interwencji „jejmościanka" zwróciła 3,000 rs., tłumacząc się, iż resztę wydała.

Zwrot ten nastąpił jedynie z obawy pociągnięcia do odpowiedzialności karnej.

Pan X. zadowolony, że chociaż połowę sumy odzyskał, z dalszej pretensyi skwitował.

= Świętokradztwo.

We wsi Rudnie, w lubartowskiem, złodziej przy pomocy dobranego klucza dostał się do zakrystji, zkąd przeszedł do kościoła i zabrał srebrną pozłacaną puszkę z komunikantami oraz skarbonkę z ofiarami na potrzeby kościoła.

Na razie nie zdołano trafić na ślad zuchwałego złoczyńcy.

= Stypendjum.

Towarzystwo strzeleckie w Łodzi zamierzyło utworzyć przy otwierającem się gimnazjum stypendjum swego imienia.

Donosi o tem. *Dz. łódzki.*

= Poszukiwanie wełny.

W Łodzi, jak zaznacza miejscowy organ, daje się uczuwać brak wełny, której poszukują tameczni fabrykanci.

Okoliczność ta pozwala wnioskować, iż dotychczasowe ceny wełny podniosą się.

= Od pioruna.

Z łomżyńskiego donoszą nam o szczególnym wypadku, jaki się zdarzył we wsi Roszewie.

W piątek, zeszłego tygodnia, podczas krótkiej burzy uderzył piorun i zabił powracającą z pola Joannę Jurczyńską, wdowę po koloniście.

Wypadki takie zdarzają się często, lecz tu cała wieś została zaalarmowaną śmiercią Jurczyńskiej, z powodu podobnej śmierci jej męża.

Prawie w tem samem miejscu przed trzema laty Jurczyński, wracając również z pola został rażony piorunem i poniósł śmierć na miejscu.

= Przez nieostrożność.

W dniu 15-ym b. m. w niedzielę, na 8-ej wiorście od Chełma, nowo-budującej się kolei chełmsko-brzeskiej, przy przepychaniu dwóch platform, Mikołaj Pozniak, liczący 28 lat, przez własną nieostrożność, spadłszy z buforu pod koła, został zgnieciony.

Śmierć nastąpiła w parę minut.

= Wypadki na prowincji.

We wsi Błoto, pow. łódzkiego, zmarł nagle podczas roboty w polu włościanin Roman Różycki.

We wsi Wola Kozubowa, tegoż powiatu, w dniu 11-ym b. m. 50-letnia włościanka Jadwiga Łanek, odebrała sobie życie przez powieszenie.

W Rudzie Pabjanickiej, tegoż powiatu, w dniu 10-ym b. m. Marjanna Staszczyk spadła z wozu wyładowanego węglem i dostawszy się pod koła na miejscu śmierć poniosła.

Z sądów.

Niekrwawa bitwa.

Niedaleko od Włocławka znajduje się cegielnia, będąca własnością Leona Bojańczyka, i młyn wodny, którego posiadaczem jest Adolf Meyer. W cegielni i przy młynie pracuje znaczna ilość robotników, pomiędzy którymi, zwłaszcza w niedziele i dni świąteczne, o bójkę nietrudno.

Zdarzyło się w niedzielę, dnia 9-go kwietnia r. b., że pewna ilość robotników, dnia tego nieczynnych, zabawiała się pod młynem. Naraz do spokojnej gromadki zbliżyło się czterech dragonów konsystującego w pobliżu pułku i wnet z błahego zupełnie powodu wywiązała się bójka.

Jeden z dragonów, nazwiskiem Nestor Zapiatkin, wziął na ręce kręcącego się pomiędzy ludźmi pieska, co robotnicy wytłumaczyli sobie jako chęć przywłaszczenia zwierzęcia. Otoczono więc natychmiast nietylko Zapiatkina, ale i towarzyszących mu: Koczeczujewa, Sadkowa i Samocwietowa, a ponieważ Zapiatkin wciąż trzymał psa na rękach, wszczęto formalną bójkę.

Otoczeni żołnierze zostali zaraz poturbowani ze wszystkich stron. Rozległy się razy, ten i ów otrzymał wprawdzie poczęstunek, ostatecznie jednak dragoni zostali pokonani i obezwładnieni wobec przemagającej siły.

Podług słów poszkodowanych, wszyscy brali w awanturze mniej lub więcej czynny udział, jednakże co do kilku tylko stwierdzony został fakt uczestnictwa w zajściu, a mianowicie: Sadkow twierdzi, że Meyer uderzył go dwa razy laską w kark, a raz w twarz ręką; Zapiatkin zeznaje, że otrzymał uderzenie w kark od robotnika Haaka, nadto tenże Haak miał go schwycić za kołnierz. Okoliczność tę potwierdził również podoficer Kozłow, który przechodził właśnie około młyna, kiedy bójka przybrała już znaczne rozmiary. Ten sam Haak miał poturbować kułakiem drugiego dragona, Samocwietowa.

Koczeczujew został przytrzymany i pobity przez robotników, których żaden z poszkodowanych wskazać nie umiał.

Oprócz wyżej wymienionych, zbierali także laury w tej niekrwawej bitwie: Andrzej Rogalski, Jan Powicki i Józef Langaas.

Po obezwładnieniu żołnierzy gromada robotników poprowadziła ich w stronę domu mieszkalnego Bojańczyka. Wprawdzie Meyer radził, żeby wszystkich czterech jeńców zaprowadzić odrazu do dowodzącego pułkiem barona Krüdenera, ostatecznie jednak za radą Bojańczyka, który kazał prowadzić dragonów do siebie, przyczem miał się wyrazić, że „z tymi złodziejami sam się rozprawi", wciągnięto pozbawionych wolności dragonów do piwnicy w domu Bojańczyka, przyczem nie obeszło się bez razów i kułaków.

Bojańczyk zamknął sam na klucz drzwi od piwnicy i przetrzymał więźniów przez kilka godzin. Przechodzący tamtędy podoficerowie Owczyaników i Obłajew prosili Meyera, jeszcze przed zamknięciem dragonów do piwnicy, żeby ich puścił, zacietrzewiony jednak młynarz schwycił go zamiast odpowiedzi za klapę od munduru, trzęsąc nim i lżąc przytrzymanych żołnierzy.

Zajście rzeczone miało miejsce o godzinie 10-ej rano. W półtorej godziny potem Bojańczyk udał się do koszar pułkowych i tam zaczął się żalić na dragonów, że mu wyrządzają ciągłe krzywdy i pobili się z jego robotnikami, wskutek czego zmuszony był zamknąć czterech z nich do piwnicy. Na wieść o wypadku wachmistrz Dołgopołow ofiarował się iść z Bojańczykiem do cegielni i zabrać aresztowanych żołnierzy.

Po przybyciu na miejsce Bojańczyk otworzył drzwi od piwnicy i wskazał Dołgopołowi siedzących tam jeńców. Jakkolwiek uwięzieni dragoni nie należeli do szwadronu Dołgopołowa, chciał on ich zabrać z sobą, przeszkodził temu jednak Bojańczyk, oświadczając, że odstawi ich sam do dowódcy szwadronu.

Dopiero o godzinie 2-ej po południu zjawił się w domu Bojańczyka dyżurny podporucznik Kulikowski, który otrzymanym od służącej kluczem otworzył drzwi od piwnicy i jeńców wypuścił. Wracając do koszar, spotkał na drodze Bojańczyka, który tłumaczył mu całe to zajście niesforności żołnierzy, ciągłemi awanturami z robotnikami i kradzieżą psa.

Po zrewidowaniu wypuszczonych z piwnicy dragonów znaleziono tylko u Zapiatkina uszkodzenia na ręku, a u Sadkowa siniaki na plecach.

Wobec powyższych danych pociągnięto do odpowiedzialności pod zarzutem pozbawienia wolności czterech ludzi Meyera, Bojańczyka i Haaka. Co do Langaasa, Powickiego i Rogalskiego, tych pociągnięto na podstawie omówienia osób trzecich, które w bójce wcale nie brały udziału.

Tyle z aktu oskarżenia.

Na posiedzeniu sądu okręgowego we Włocławku wezwano 15 świadków, z których nie stawiło się siedmiu, a w ich liczbie najważniejsi, bo wszyscy czterej dragoni, poszkodowani w zajściu z robotnikami.

Naturalnie śledztwo sądowe nie dostarczyło w skutek tego żadnych wyraźnych przeciwko oskarżonym dowodów. Szczupła wiązanka faktów, posłużyła jednak prokuratorowi za podstawę do podtrzymywania oskarżenia w całej rozciągłości.

Z kolei przemawiali obrońci: adw. przys. Suligowski (w obronie Meyera i Haaka) i Nowodworski (w obronie pozostałych). Wypowiedziane przez nich mowy mogą być zaliczone do rzędu najlepszych w rocznikach sądowych. Zwłaszcza obrona adw. przys. Suligowskiego, wywarła wrażenie na całem audytorjum.

Wyrok sądu wypadł uniewinniająco dla wszystkich oskarżonych z wyjątkiem Bojańczyka, który został skazany na dwa tygodnie aresztu policyjnego.

W.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Woda do mycia głowy, wzmacniająca włosy i uprzedzająca wdanie się łupieżu.

Kwestje, tyczące się toalety, są zawsze łaskawie przyjmowane przez nasze czytelniczki. Z okazji panującego gorąca, wobec którego mycie głowy stanowi nawet pewną przyjemność, podajemy przepis na wodę, używaną do celów, wyrażonych w tytule, z dobrym skutkiem. Składa się z następujących części składowych: 1) starego białego francuskiego wina 400 gramów, 2) araku lub mocnej wódki 100 gramów, 3) odwaru jęczmienia (pół garści na szklankę wody) także 100 gramów. Przemieszać wszystko razem, przecedzić przez płótno i wziąć do użytku. Pozostałą część wody zlać do butelki i szczelnie zakorkować.

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 18-go sierpnia. — Dzisiejszej nocy robotnik pozłotniczy wylazł po drucie od piorunochronu na kościele św. Szczepana do wysokości 435 stóp i na szczycie wieży zatknął chorągiew cesarską. Zrana tłumy ludu zaległy plac przed tumem, straż ogniowa rozpostarła płótna ratunkowe; wszakże robotnik zlazł po drucie najspokojniej na dół, zostawiwszy buty na górze.

Londyn 18 go sierpnia.—*Times* podaje wiadomość, że Grévy zamierza ustąpić.

Dublin 18-go sierpnia. — W tych dniach odbędzie się tu konferencja parnellistów z przedstawicielami grupy radykalnej, która domaga się rokoszu politycznego i agraryjnego. Jest obawa, że zdanie umiarkowańszych parnellistów pozostanie w mniejszości. Wypadek pod Portadown, gdzie strzelano do pociągu kolei żelaznej, zdaje się zwiastować nowy okres polityki represyjnej ze strony irlandczyków.

Sofja 18-go sierpnia. — Doniesienia pism filipopolskich, że oficerowie niemieccy w przebraniu cywilnem zwiedzali wąwóz Szypki, Plewnę i inne ważniejsze punkta strategiczne Bułgarji, nie mają żadnej podstawy.

Telegramy handlowe.

Berlin 18-go sierpnia (po południu).

Usposobienie prawie niezmienione z pewnem odcieniem dążności zwyżkowej, bardzo słabej jednak i nieśmiałej. Obroty nieznaczne. Wartości spekulacyjne nieco słabiej. Akcje kredytowe straciły 6 m. na kursie. Wartości bankowe nie uległy zmianie, kolejowe nieco zaniedbane. Na polu rent obcych nieco chętniejsze obroty. Wartości rosyjskie drobne zwyżki zyskały. Ruble bez zmiany. Żyto w obu terminach o 25 f. niżej notowano.

Berlin 18 go sierpnia *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat.	198.25	Akcje kredytowe .	453 —
Weksle na Warszawę	198.10	Listy zast. ser. I-ej	62.40
Wek. na Peters. krótk.	197.70	Weksle na Lon. krótk.	—.—
Wek. na Peters. dług.	196 90	„ „ „ długot.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	198.25	Żyto w tow. gotow.	128 75
Wschodnia poż. II em.	61.40	Żyto na jesień .	130.25

Petersburg 18-go sierpnia.

Weksle na Londyn	$23\frac{13}{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	$238\frac{1}{4}$
„ „ II-ej emisji . . .	$229\frac{1}{2}$
Półimperjały	8.43

Sytuacja ciągle jednakowa Kurs rubli trzyma się poziomu 198.25 m. za 100 rs na dostawę końcomiesięczną bezzmiennie, a inne kursa rubli dotyczące o 10 lub 20 fenigów z dnia na dzień się podnoszą lub obniżają. Rozumie się samo przez się, że taki stan rzeczy nie daje żadnego pola do spekulacji. Dyskonto prywatne w Berlinie w ostatnich dniach podniosło się znów do $1\frac{3}{4}$ i $1\frac{7}{8}$%.— Giełda warszawska idąc w ślad berlińskiej pozostanie dziś zapewne również przy kursach niezmienionych, tembardziej, że chęci do interesów nie ma żadnej. Notowania dnia poprzedniego były: 198.15, 198.25, 459, 129, 130.50.

J. Wł.

Gdańsk 17-go sierpnia.

Pszenica cena najwyższa krajowa	7.30
„ „ regulacyjna bieżąca	7.—
„ „ na dostawę wrześ. i paź. . .	7.05
Żyto cena najwyższa za polskie bez dowozu . .	4.55
„ „ regulacyjna	4 47
„ „ na dostawę wrzes. i paź.	—.—
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 18-go sierpnia 1886 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 104—108, średnia 95—103, ordynaryjna 90—94.

Żyto: wyborowe 75—76, średnie 72 — 74, ordynaryjne 68—70.

Jęczmień: wyborowy 74—79, średni 74—79, ordynaryjny 74—79.

Owies: wyborowy 83—87, średni 75 — 82, ordynaryjny 70—74.

Gryka: ——. **Groch**: —.— **Kasza** jaglana wyborowa 130—145.

B. Werner et Comp.

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

Handel zbożowy międzynarodowy w tygodniu minionym przeszedł zmienne koleje.

Początek tygodnia a nawet aż do czwartku włącznie wszystkie targi były bardzo mało ożywione. Z New-Yorku donoszono o zwiększaniu się ciągłem zapasów kontrolowanych, które wyniosły 36,753,000 buszli i są już tylko o 2.4 mil. mniejsze od zeszłorocznych. Dalej zaznaczono znaczny wywóz wynoszący 252,000 kwarterów z portów atlantyckich północnej Ameryki i 45,000 z Kalifornji—wywóz w tymże czasie r. z. zaledwie 86,000 kwarterów. Ceny były $85\frac{1}{2}$ c.

W Anglji wstrzymywano się od zakupów wyczekując dokładnych danych o stanie urodzajów i rezultatach zbiorów. Dowozy krajowej pszenicy wyniosły 41,173 kw., zagranicznej 1,243,816 ct., mąki 495,573 ct. Do Londynu samego dostawiono pszenicy zagranicznej 42,372 kw., z których 1630 z Gdańska. Cena przeciętna notowana 31 sz. 8 d.

Rynki francuskie w usposobieniu nieco mocniejszem—w Paryżu ceny podniosły o 20 do 30 cent.

W Hollandji i Belgji również usposobienie nieco mocniejsze, choć obroty niezbyt ożywione.

W prowincjach nadreńskich zapotrzebowania pokrywane z dowozów krajowych.

W Austrji z powodu małego wywozu wpływ wieści o gorszych niż się spodziewano rezultatach żniw nie mógł się rozwinąć.

W Berlinie targ bardzo mało ożywiony—zbyt trudny.

W Gdańsku, wedle sprawozdań pana R. Damme, również na początku tygodnia cisza i brak chęci kupna. Dowozy wodą z Królestwa Polskiego nieznaczne, również i dowozy kolejowe.

Dopiero w końcu tygodnia, a mianowicie w piątek i w sobotę wiadomości o deszczach i powodziach w Rosji i szkodach w zbożu przez nie zrządzonych, ożywiły wszystkie rynki.

W New-Yorku podniesiono ceny do 87 c. w Berlinie również podniosły się znacznie. Toż samo stało się i w Gdańsku, gdzie targ mocno się ożywił. Jednocześnie też zwiększył się i dowóz, a dostawiane zboże nic nie pozostawia do życzenia co do gatunku.

Notowano pszenicę polską jasno-pstrą 128 do 130 funt. 141 do 143 m., wysoko-pstrą i szklistą 129 do 130 funt. 145 m., starą pstrą 122 do 126 f, 133 do 139 m., jasno-pstrą stosownie do gatunku aż do 144 m. za 1000 kilo.

Żyta dowieziono znaczne ilości. Gatunek dobry. Zapotrzebowania w końcu silne na wywóz. Polskie świeże 93 i 94, stare 91 m.

Jęczmień tylko krajowy. Owies również.

Rzepak i rzepik w niewielkich ilościach. Ceny niezmienione.

W poniedziałek nastąpiła reakcja przeciw tej zwyżce, a ostatnio ceny nieco się podniosły, co pozwala przewidywać pewną tejże zwyżki trwałość dla posiadaczy wielce obiecującą.

W Libawie dnia 16-go usposobienie dla żyta mocne—płacono 78 do $78\frac{1}{2}$ kop. za pud.

Owies bez zmiany. Obroty niechętne.

W Toruniu notowano pszenicę polską 120 do 133 f. 120 138 m., czyli 98 do 113 kop. za pud, żyto 120 do 128 funt. 65 do 73 kop. za pud, jęczmień 69 do 90, owies 73 do 90 kop. za pud.

Rzepak stosownie do gatunku 131 do 149 kop.

W New-Yorku pszenica $87\frac{1}{2}$ c., mąka bez zmiany 3 d.

J. Wł.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

od dnia 13-go maja.

POCIĄGI:	Odchodzą (godziny)	(minuty)	Przychodzą (godziny)	(minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 popoł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Kutna .	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Pocztowy 3 klasy	11	13 rano	6	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Czyżewa	4	58 po poł.	8	58 rano
Nadwislańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowy-miejscowy do Lublina . .	7	15 rano	10	10 wiecz.
Pocztowy	3	25 po poł.	2	10 po poł.
Nadwislańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45 wiecz.	10	53 rano
Osobowy	9	30 rano	8	12 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowogeorgiewska	4	— po poł.	9	21 rano
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	6	40 rano	2	59 po poł.
Osobowy	2	50 po poł.	8	55 wiecz.
Obwodowa z kolei Terespols.				
Osobowy	2	10 po poł.	7	24 rano
Osobowy	8	8 wiecz.	3	34 po poł.

— W ogłoszeniu ***o kursowaniu statków*** parowych ***„Mazur i Krakus"***, zamieszczanem w porannem wydaniu Kurjera, mylnie drukowano, powinno być ***o godz. 8***, co się niniejszem prostuje.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*.—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 7 (19) Августа 1886 г.
Redaktor Wacław Szymanowski. — Wydawca Gustaw Gebethner.